

Christopher Hitchens. *God Is Not Great: How Religion Poisons Everything*. New York: Twelve Books 2007 ss. 319. Wyd. polskie: *Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa*. Przeł. C. Murawski. Katowice: Wydawnictwo SONIA DRAGA 2007 ss. 292.

Co pewien czas na rynku wydawniczym pojawiają się i niemalże natychmiast są sprzedawane książki, które – jeśliby wierzyć ich recenzentom wydawniczym – w końcu „demaskują kłamstwa religijne”. Do tego typu publikacji zalicza się również ta, która stanowi przedmiot niniejszego omówienia Dla polskiego czytelnika ważną informacją wydaje się fakt, że niedługo po wydaniu książki w USA ukazało się jej polskojęzyczne tłumaczenie: *Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa* (Katowice: Sonia Draga 2007; cytowane fragmenty pochodzą z tego wydania).

Autor książki, Christopher Hitchens, to niemal sześćdziesięcioletni pisarz, dziennikarz i krytyk literacki. Ukończył filozofię, politologię i ekonomię w Oksfordzie w Wielkiej Brytanii, obecnie zaś mieszka i pracuje w USA, gdzie jest znany przede wszystkim jako krytyk literacki, współpracujący z wieloma renomowanymi pismami, oraz jako komentator radiowy i telewizyjny. W recenzowanej publikacji „rozpisuje” na siedemnaście rozdziałów swoje „rozprawianie się” z religiami (właśnie z religiami, stara się bowiem pisać o wielu religiach i jakby nie dostrzegając ich oryginalności, „wrzuca je do jednego worka”) i z ludźmi wierzącymi, a zwłaszcza tymi, którzy nauczają wiary, czyli – jak się wyraził – „mają czelność głosić, że znają prawdę objawioną” (s. 279), a w rzeczywistości „oszukują sami siebie oraz próbują oszukać – lub zastraszyć – innych” (tamże), „którzy głoszą z ambon nienawiść, strach oraz winę, którzy zrujnowali dzieciństwo niezliczonych małych istot, [którzy] powinni być wdzięczni, że piekło, o którym mówią, jest jednym z ich pokrętnych, grzesznych zmyśleń i że nie zostaną tam posłani na wieczne zatracenie i potępienie” (s. 61).

Ogólnie mówiąc, autor omawianej książki, bazując na przekonaniu, że właściwie wszystkie religie są nielogiczne i w żaden sposób nie można ich pogodzić z tzw. zdrowym rozsądkiem, kulturą oraz cywilizacją, stara się „udowodnić” nie tylko ich bezsens, ale też ich szkodliwość. Nie ma, jak twierdzi, wątpliwości, że religia z natury swojej „budzi podejrzenia usiłując udowodnić zbyt dużo” (s. 119). Poza tym „pełna przemocy, irracjonalna, nietolerancyjna, powiązana z rasizmem i lojalnością wewnątrz grupy, otoczona niewiedzą i wroga wobec swobody dociekania, przeniknięta pogardą wobec kobiet i represyjna wobec dzieci – zorganizowana religia ma na sumieniu naprawdę dużo. [...] Uwzględniając przy tym konieczny aspekt zbiorowego myślenia, religia wypatruje destrukcji tego świata” (s. 61). Największe zastrzeżenia Hitchens ma do tzw. wielkich religii monoteistycznych, czyli do chrześcijaństwa, judaizmu i islamu. Spośród nich zaś, jak się wydaje, najmniejszą sympatią darzy to pierwsze. Nie tylko próbuje wykazać „absurdalność” Biblii, ale też samo nauczanie Jezusa oraz tezy myślicieli i uczonych tworzących w nurcie Tradycji Kościoła. Momentami wręcz da się odczuć, że sztydzi z tych osób i ich przemyśleń oraz nauki.

Według niego „sprzeczności oraz niejasności Nowego Testamentu stały się przedmiotem wielu ksiąg, napisanych przez wybitnych uczonych, lecz nigdy nie zostały wyjaśnione przez chrześcijańskie autorytety, poza odwoływaniem się do niejasnych określeń typu «metafora» lub «element wiary w Chrystusa». Ta słabość wynika z faktu, że do niedawna chrześcijanie byli po prostu paleni na stosach lub uciszani na zawsze, jeśli tylko odważyli się zadać niewygodne pytania. Ewangelie są użyteczne, ale tylko jeśli służą do ponownego zademonstrowania tego samego punktu widzenia, jaki prezentowały rzesze ich poprzedników, co wskazuje na to, że jest wytworem człowieka” (s. 119).

Hitchens wykazuje się ignorancją i niechęcią do wiary oraz teologii. Można jednak uznać, że tej drugiej po prostu zupełnie nie rozumie. Trudno sądzić inaczej, kiedy czyta się np. takie słowa: „Ileż trzeba się natrudzić, by udowodnić to, co jest niewiarygodne! Aztekowie otwierali ludzką klatkę piersiową każdego dnia, pragnąc zagwarantować, że słońce znowu wzejdzie. Monoteiści dręczą swoje bóstwa po wielokroć częściej, na wypadek gdyby okazały się głuche. Ileż próżności trzeba ukrywać – zresztą niezbyt skutecznie – usiłując stwarzać pozory, że jest się zamierzonym elementem boskiego planu. Ileż szacunku wobec siebie należy poświęcić po to tylko, by nieustannie tarzać się w świadomości własnych grzechów? Ileż niepotrzebnych założeń należy poczynić oraz ile trzeba się natrudzić, żeby każde nowe odkrycie nauki zmanipulować do tego stopnia, aż w końcu da się «dopasować» do objawionych słów antycznego bóstwa, stworzonego, nawiasem mówiąc, przez człowieka? [...] Bóg nie stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Wszelkie dowody zdają się potwierdzać, że było akurat na odwrót” (s. 15). Jak się wydaje, autor tej wypowiedzi (która jest jedynie przykładem, bo mających podobny wydźwięk można w książce znaleźć więcej) nawet nie stara się uchwycić punktu widzenia ludzi wierzących, ale dla zasady „udowadnia” im „brak myślenia”. Aby to osiągnąć, prowadzi pseudo-historycznokrytyczne analizy, które „pozwalają” dowieść słuszności jego „racji”, będących faktycznie – jak się wydaje – stwierdzeniami człowieka zgorzkniałego i niespełnionego, który próbuje udowodnić, że jego wyobrażenia i dziecinne doświadczenia oraz wynikające z nich przekonania, jakie rodziły się w nim w pierwszych klasach szkoły podstawowej (por. rozdział pierwszy), były i są bardziej słuszne niż dociekania wielu uczonych o uznanych autorytetach. Można powiedzieć, że Hitchens swoją książką nic nie tworzy, ale stara się wiele zburzyć. Tylko w tym sensie można zgodzić się z opinią Richarda Dawkinsa, umieszczoną na okładce polskojęzycznej wersji: „Jest to książka wyśmienita, żywa, pulsująca energią i druzgocząca”. Faktycznie bowiem Hitchens stara się „druzgotać” niemalże wszystko, co łączy się z religią, w sposób wyśmienity, żywy i z wielką energią. Jednak obiektywnie rzecz biorąc, jest to „książka martwa”, która „uśmierca” nadzieję, „podcina skrzydła” ludziom dobrym i profanuje to, co wielu uważa za święte.

Wspomnianego „druzgotania” autor dokonuje nie tylko za pomocą treści, które „wkłada do głowy” czytelnikowi, ale też przez język i styl, jakimi się w tym celu

posługuje. W stylu wypowiedzi i słownictwie można dostrzec wiele akcentów ironicznych, a nawet niemało kpiny w stosunku do religii i ich wyznawców. Wyraźnie ukazują to przywoływane wyżej wyjątki z jego książki (nieco przydługie cytaty służyły właśnie m.in. „posmakowaniu” wypowiedzi Hitchensa, których „klimat” w przekładzie polskim jest taki sam, jak w amerykańskim oryginale).

Konkludując trzeba stwierdzić, że prezentowana publikacja jest pozycją mało wartościową, na co wyraźnie wskazywano wyżej. Nie oznacza to jednak, że czas poświęcony na jej lekturę należy uznać za zmarnowany. Dzięki niej można się bowiem przekonać, jak „zdradliwa” może być lektura świętych ksiąg bez właściwego przygotowania oraz ich interpretowanie „na własną rękę”. Może to prowadzić do wielu absurdów, nawet do przekonania, że „Bóg nie jest wielki”, chociaż wszystko inne zdaje się potwierdzać, że jest dokładnie na odwrót.

Michał Wyrostkiewicz
Instytut Teologii Pastoralnej KUL